

Nowa wojna trzydziestoletnia – kolejny wymiar

6 kwietnia 2022

To co mamy za wschodnią granicą, to nowa wojna trzydziestoletnia, napaść Rosji na Ukrainę jest jej elementem. To najbardziej widoczny teatr owej wojny trwającej od wielu lat, a toczącej się również podskórnie i niewidocznie dla tzw. szerokiej opinii publicznej. Niewidocznie, gdyż o tym media mainstreamowe nie informują – tkwią, będąc częścią systemu, w paradygmacie, który w wyniku tego konfliktu i zachodzących procesów ma zostać unicestwiony.

Chodzi m.in. o starcie opisane przez chińskiego ekonomistę i myśliciela Song Hongbinga w serii znakomitych książek pod wspólnym tytułem „Wojna o pieniądź”. O podobnych sprawach, chociaż nie idąc tak daleko, pisał też Klaus Schwab, animator Forum Ekonomicznego w Davos, w pracy „Czwarta rewolucja przemysłowa”.

To właśnie on nazywa „zarządzaniem 4.0” wspomnianą czwartą rewolucję przemysłową. Cyfryzacja rzeczywistości pozwolić ma jego zdaniem na pełną kontrolę wszystkiego i wszystkich. I to nie demonizowane Chiny są demiurgiem totalnej inwigilacji, lecz właśnie owa, pochodząca z centrum, cywilizowanego i demokratycznego Zachodu koncepcja. Na kanwie zagrożenia COVID-19 obowiązują już przepisy UE, które wymagają po pełnym zaszczepieniu każdego obywatela Unii (rezolucja nr 2361) przydzielenia mu wszechstronnego identyfikatora cyfrowego, bez którego obywatele nie mogliby się swobodnie poruszać. Gdy do tego doda się pomysły gromadzenia pod tym kodem innych, wrażliwych danych dotyczących schorzeń, kredytów, preferencji politycznych i estetycznych, zainteresowań, linii papilarnych etc. Orwell staje się autentycznym zachodnio-cywilizowanym, faktem. A obywatele przechodzą – jak to określa od czasu do czasu sam Schwab – w stan trans-ludzi.

Ostateczny etap

Pandemia COVID-19 oraz atak Rosji na Ukrainę to kolejny etap ostatecznej rozgrywki o hegemonię w świecie kapitalistycznym, zakreślenia nowych obszarów władzy kapitału. Tak globalnego, jak i kapitałów narodowych geostrategicznych graczy. Szykuje się konfrontacja globalistów oraz sprzężonych z nimi „banksterów” i rekinów finansowych ponadnarodowych korporacji ze zwolennikami powrotu do idei suwerennych państw i takich narodów. Oczywiście w wymiarze „blokowym”, nie w XX-wiecznym rozumieniu suwerenności.

Powrót do suwerennych narodów, wbrew panującym obecnie globalnym, kontrolowanym przez finansistów porządkom można opisać pokrótce w następujący sposób:

- decyfryzacja bankowości, finansów i systemów monetarnych oraz zaprzestanie pobierania danych wrażliwych dot. klientów banków,
- powrót do opartych na gospodarce i wspieranych suwerennych walut (czyli powstanie kilku stref walutowych: dolar, juan, euro, może rubel, może rupia), a także powrót do związanie pieniądza z parytetem złota,
- poszanowanie różnic kulturowych i doświadczeń poszczególnych krajów i narodów (zaprzestanie agresywnej westernizacji / amerykanizacji)
- handel międzynarodowy i współpraca według przewag komparatywnych (zasada ekonomiczna, która wygasła wraz z atakiem globalnego, neoliberalnego bankowo-finansowego kapitalizmu lat 1980. celem osiągnięcia maksymalnych możliwych z sytuacji „wygrany-przeegrany”).

Wojna z globalistami dotyczy jeszcze jednego, absolutnie na poziomie geopolityki czy nawet polityki regionalnej niepodnoszonego, aspektu. Ich marzenia i działania idą od lat

ku realizacji koncepcji określonych formułą norweskiego socjologa i działacza propokojowego Johana Galtunga opisywaną jako społeczeństwo 20 proc., albo „20:80”.

W nadchodzącej przyszłości świata tylko wolna konkurencja oraz potrzeby kapitału mają być siłami kształtującymi rzeczywistość. I do tego wystarczy 20 proc. zdolnej, zaprawionej w „wyścigu szczurów” antropomasy. Nie ludzi, lecz właśnie antropomasy, mającej jedynie pracować, jeść, wydalać, kopulować, spać i od czasu do czasu zabawić się. Winien królować homo oeconomicus, który bezwzględnie będzie dążył do osiągania indywidualnego, materialnego, mierzonego jego subiektywną konsumpcją sukcesu. Oczywiście dla dobra kapitału, uosabianego przez tzw. pracodawcę, który go ze swej łaski w oparciu o rywalizację w ramach owej antropomasy zatrudnia.

Żelazny uchwyt globalnego kapitału, wzmocniony rewolucją informatyczną i możliwościami kontrolno-manipulacyjnymi, a przez to i władzą nad olbrzymimi masami ludzi oraz rola sfery bankowo-finansowej w dzisiejszym świecie, powala systemy i budżety państw. Te dotychczas budowały społeczny spokój, dobrobyt i poczucie bezpieczeństwa swych obywateli w oparciu o własną historię, kulturę czy doświadczenia dziejowe. W skali globu te kręgi od lat poprzez powolne sobie ponoć wolne media sączą, propagują i narzucają wizję przyszłości jako świata dla najlepszych, najbardziej sprawnych i bezwzględnych. Co z resztą – to się zobaczy. Może, jak wieszczzył 40 lat temu Neil Postman w „Zabawić się na śmierć”, organizować dla gawiedzi spoza wspomnianej, czynnej zawodowo i potrzebnej dla pomnażania kapitału, antropomasy igrzyska niczym w cesarskim Rzymie. Fetysz, jakim od dekad obdarza się wolną konkurencję i sam rynek prowadzi na absolutne manowce i ku totalnej dehumanizacji. Doskonale te aspekty opisuje Shoshana Zuboff w swojej pracy „Kapitalizm inwigilacji”.

Parasol liberalizmu

Po upadku ZSRR Ameryka wykorzystała dla zaprowadzania pod parasolem demokracji liberalnej i wolności na całym świecie, z racji swej hegemonicznej pozycji, system zwany nowym ładem. System ów niwelował do minimum kontrolę i rolę państwa (innego niż USA) i określano go samoregulującym się globalnym rynkiem. Wzmacniały go (i wzmacniają cały czas) wielowektorowe organizacje jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, WTO, WHO itd. Kierują nimi z tylnego siedzenia przeważnie departamenty amerykańskiej administracji. Trzeba dodać, że mimo globalnego zasięgu wielkich korporacji ich struktura właścicielska jest w większości przypadków narodowa. Największe w sektorze finansowym, wydobywczym czy militarnym to amerykańskie kolosy.

W wyniku tego rocznie wiele miliardów ton surowców przepływa z krajów biednych do bogatych. To świat, w którym dominuje triada: USA, UE, Japonia. Reprezentuje ona około 18 proc. populacji. Glob podzielono na strefy, stygmatyzując je określonym przeznaczeniem: ci będą dostawcami surowców, ci montowniami, następni – ośrodkami wypoczynku i zabawy dla przedstawicieli tej 18 proc. populacji, kolejni wytwórcami półproduktów etc. Dzięki kilku monopolom i systemowi finansowych zależności zarządza się strukturalnym kryzysem kapitalizmu, ten zaś pogrąża świat w coraz większym chaosie i depresji. Te monopole to: kontrola rynków finansowych (powiązanie dolara z ceną ropy naftowej, przekształcanie światowej nadwyżki na obligacje rządu amerykańskiego), kontrola źródeł surowców energetycznych, kontrola kapitalizmu sieci przez amerykańskich gigantów cyfrowych i platform usługowych oraz jankeska supremacja militarna.

Drenaż mózgów

Równolegle z tym zachodzi wysysanie intelektualnego potencjału ze świata niezachodniego (w ostatniej dekadzie przeciwstawiły

się temu dzięki swemu skokowemu rozwojowi Chiny i poniekąd Indie), ale i amerykanizacja połączona z infantyilizacją lokalnych kultur. Świat ubożeje, stając się banalną monokulturą. I właśnie dlatego w wielu środowiskach, w wielu regionach świata Stany Zjednoczone nie są postrzegane jako życzliwe imperium – pomijając dziesiątki interwencji jakich dokonywały w minionych dekad na rzecz „czystego zła i z imperialnych pobudek” – lecz jako delegat krajów postkolonialnych, zachodnich, kolonizujący może w nowym stylu, ale przecież w tym samym celu.

Nie można pominąć wymiaru zagrożenia, jaki ten preferowany system niesie dla samej idei demokracji. Pogarszanie się w masowym wymiarze poczucia jakości życia, materializujące się zwłaszcza w obliczu braku stabilizacji i bezpieczeństwa, milionów, miliardów (nawet) ludzi na całym świecie – zwłaszcza w krajach tzw. Zachodu – niesie sobą poważne problemy. Kryzys i spadek poziomu życia obywateli, cofnięcie stosunków społecznych i egzystencjalnych na kanwie potężnego i widocznego kryzysu o 50-75 lat może wywołać katastrofalne perturbacje. Uderzą one bowiem przede wszystkim w mitologizowaną tzw. klasę średnią na której oparto pokój i ład społeczny tych państw. Taka globalizacja staje się nie tylko pułapką, ale i grobem, demokracji.

„Społeczeństwo 20 proc.” – jak wieszczyl efekt tych procesów Galtung – z ciągłą pogonią za wydajnością, sukcesem i pozostające w oparach permanentnej konkurencji otwiera drzwi, co widzimy, dla irracjonalności, prymitywizmu „wojny wszystkich ze wszystkimi”. Takich, o jakiej pisał Thomas Hobbes w swoim klasycznym już Lewiatanie.

Kiedy i w jakiej skali?

Większość ekonomistów i komentatorów zgodna jest co do tego, że kolejny ogólnoswiatowy kryzys finansowy (a z nim gospodarczy, społeczny i kulturowy) jest nieunikniony. Pytanie

tylko, kiedy i w jakiej formie dotknie nas wszystkich.

Pandemia dodała nowego impulsu przyspieszającego ów kryzys w przestrzeni ekonomicznej: gwałtowny wzrost zadłużeń państw, kłopoty w gospodarce związane z przerywaniem łańcuchów dostaw surowców, materiałów i półproduktów. Teraz wojna Rosji z Ukrainą dolewa paliwa dla przyspieszenia tych zjawisk.

Kluczowe znaczenie dla przyszłości dotychczasowego systemu finansowego będzie więc miał rozwój sytuacji gospodarczej i społecznej w Stanach Zjednoczonych, które przeżywają bardzo trudny okres. Z wielu względów. Nie chcą jednak zrezygnować ze swej hegemonii i cały czas ich elita polityczna kombinuje jak swoje wewnętrzne, gigantyczne problemy (nie tylko z zadłużeniem) przerzucić na resztę świata. Inflacja w USA (która wg niektórych znawców przekroczyła już 10 proc.) napędzana m.in. przez nieporozumienia i tarcia w waszyngtońskich centrach władzy, kolosalne wydatki kryzysowe oraz przez bezprecedensową politykę FED (bank centralny USA): prawie zerowe stopy procentowe i masowy zakup krajowych obligacji o wartości miliardów dolarów po to aby utrzymywać bańkę niby-koniunktury na powierzchni. To jest podatny grunt pod nieuchronne załamanie się rynku. Ma to niewiele wspólnego zdaniem wielu speców od finansów i ekonomii ze stanem realnej gospodarki. Chodzi tylko o ratowanie zysków akcjonariuszy oraz kierowniczego menedżmentu banków i finansowych instytucji. Rezultatem takiej polityki jest szybko rosnąca inflacja i hiper bańka spekulacyjna na giełdach.

Obecnie FED rozpoczął podwyższanie stop procentowych w USA, nie zważając na efekty tego kroku – wzrost oprocentowania kredytów, zwłaszcza hipotecznych, co w Ameryce ma kolosalne znaczenie. To z kolei może znacznie zaważyć na wynikach jesiennych wyborów uzupełniających do Kongresu w USA (przewidywania wieszczą klęskę rządzącym „demokratom” i zwycięstwo „trumpistów”). Ekipa Joe Bidena ma widać w zanadrzu jakieś aktywa mogące zniwelować dotychczasowe niepowodzenia w polityce wewnętrznej, kierując miliardy dolarów w stronę

społeczeństwa celem choćby w minimalnym stopniu poprawy nastrojów Amerykanek i Amerykanów.

Zwycięzcą jest...

Jak na razie największym zwycięzcą w wojnie na wschodzie Europy jest Ameryka. Zhołdowała sobie Unię Europejską, eliminując ją jako samodzielny, ważny i liczący się podmiot w polityce światowej na najbliższe kilkanaście lat. Przerywając związki Europy z Rosją (po części z Eurazją, bo o to globalnie Waszyngtonowi chodzi) z jednej strony wysysa z niej kapitał, który już przepływa za ocean wietrząc tam koniunkturę dla mnożenia swoich zysków, gdyż Unia pograży się tym samym w mega-kryzysie, a po drugie – uzależnia ją surowcowo i politycznie, eliminując dotychczasowych konkurentów na tym polu: Chiny i Rosję. I tu może rządzący w Białym Domu „demokraci” widzą szansę na odwrócenie niekorzystnych prognoz dla siebie w przededniu wspomnianych wyborów. Znalazły się środki, którymi można w jakimś sensie „kupić” przynajmniej część wyborców.

Charakterystycznym dla amerykańskiej klasy politycznej jest wysoki stopień przenikania interesów publicznych z prywatnymi – cień neoliberalnych kanonów i pożądanie sukcesu (materialnego) przede wszystkim – prowadzący do tego, iż długoterminowe interesy ustępują miejsca celom doraźnym. Przykład Huntera Bidena i BURISMY oraz jego szemranych interesów na Ukrainie, bezpośrednie interwencje Bidena seniora (m.in. kiedy był wiceprezydentem USA) w te korupcyjne niuanse w Kijowie świadczą o tym najdobitniej.

Ale walka „państwowców” z „globalistami” przebiega nie tylko na płaszczyźnie międzynarodowej. Toczona jest też wewnątrz poszczególnych państw, gdyż „globaliści” tworzą ponadpaństwową, ponadnarodową nową globalną klasę oligarchii, związaną nie tyle może interesami (bo te wiążą się jeszcze z ich państwowością oraz stanowiskami piastowanymi na razie w

strukturach państw z których pochodzą) co z ich wizjami i zakodowanym w latach 1990. neoliberalnym paradygmatem spojrzenia na świat. Tu zakreślona jest po części opozycja demokratów i części establishment amerykańskiego (także spośród republikanów) wobec Donalda Trumpa. Ten konflikt egzemplifikuje się w Rosji w atakach zarówno z „prawa” jak i z „lewa” na Eliwirę Nabiullinę (prezeska Centralnego Banku Rosji) czy Antona Siluanowa (ministra finansów w rządzie premiera Michaiła Miszustina). Chińską wersję tego konfliktu opisują pozycje prezydenta Xi Jinpinga (zdecydowany, chiński państwowiec i zwolennik twardego kursu wobec kapitału) i premiera Qu Kianga (skłaniającego się ku globalizmowi z neoliberalną twarzą).

Ten konflikt właśnie wchodzi w kolejną, ostrą fazę. Wojna Rosji z Ukrainą jest klasycznym, imperialistycznym starciem między planetarnymi graczami (de facto to starcie Moskwy z Zachodem dowodzonym z Waszyngtonu) o hegemonię w strefach swoich wpływów (nieważne: zasadnych czy wydumanych) i o poszerzenie przestrzeni dla działań swego narodowego kapitału. Ale jednocześnie Rosja wywołując tę wojnę kładzie kres dotychczasowej wersji globalizacji. To próba przywrócenia władzy Kremla nad terenami poradzieckimi i kontroli nad swoim kapitałem – bez MFW, BŚ i innych finansowych agend związanych z USA. Ucieczka autora rosyjskiej prywatyzacji (ichniego Balcerowicza) Anatolija Czubajsa za granicę – piastował liczne funkcje, nawet doradcze na Kremlu – może być początkiem rozprawy oraz kolejnym krokiem odwrócenia panującej wersji globalizacji. Przynajmniej w obrębie państwa rosyjskiego.

Co dalej

Kończy się świat jaki znamy od upadku Muru Berlińskiego, zbudowany po rozpadzie ZSRR i zapanowania niepodzielnej hegemonii Waszyngtonu (oraz tzw. zachodnich wartości). Świat Zachodu powraca do poprzedniej, wielowiekowej, tradycyjnej niepewności, targającego nim chaosu, braku jakiegokolwiek

bezpieczeństwa i stabilności, społecznych niepokojów, wojen oraz dramatycznych konfliktów niosących zniszczenie, śmierć i pożogę.

Zachód powraca do tego, co było przez wieki jego realnością, a czego doświadczało cały czas – gdy on żył w dostatku, spokoju, sybarytyzmie i z różowymi okularami na nosie – 80 proc. populacji świata. W końcu era przemysłowa z towarzyszącą jej w ostatnich dekadach demokracją liberalną jako systemem politycznym (wybitny historyk brytyjski Eryk Hobsbawm nazwał lata 1945-1989 „złotymi dekadami kapitalizmu”) oraz charakterystycznym dla niej masowym dobrobytem „to tylko mrugnięcie oka w dziejach ekonomii”(amerykański komentator polityczny John Naibitt). Mrugnięcie trwa chwilę I zawsze musi się skończyć.

Trzeba jeszcze wspomnieć o innym aspekcie odbywającego się przeformatowania świata, będącego efektem wojny na wschodzie Starego Kontynentu: to autentyczny początek de-dolaryzacji światowej gospodarki związany bezpośrednio z odwrotem od dotychczasowej wersji globalizacji. Ale to temat na kolejny – może? – materiał.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Trybuna.info